

Rozmowy o Polsce i Niemczech

Część I

Albrecht Lempp:

Szanowni Państwo!

Cieszę się, że przybyli Państwo dzisiaj na naszą dyskusję o Polsce i Niemczech.

Okazją dla naszego spotkania nie jest wczorajsza debata w Sejmie (25 stycznia 2007 r.) na temat 15-lecia traktatu polsko-niemieckiego, ale wizyta naszych stypendystów, którzy goszczą u nas w ramach programu dla dziennikarzy z obu krajów, który Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej realizuje wspólnie z Fundacją Genshagen. Nasza pierwsza dyskusja zatytułowana jest „Dziennikarze i ich relacje - między informacją a irytacją“ Będziemy więc rozmawiać o wzajemnych wizerunkach, które możemy znaleźć w mediach. W drugim popołudniowym panelu chcielibyśmy rozmawiać o sytuacji w Niemczech z polskiego i niemieckiego punktu widzenia. O sytuacji w Polsce będziemy mogli dyskutować w podobny sposób, kiedy następnym razem spotkamy się z naszymi stypendystami w Niemczech.

Na początek chciałbym przedstawić uczestników dyskusji i to w kolejności ich wystąpień. Najpierw jest pan dr Andrzej Grajewski, który występuje tu przynajmniej w dwóch funkcjach – Współprzewodniczącego Zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej oraz zastępcy redaktora naczelnego tygodnika *Gość Niedzielny* w Katowicach. Jako drugi głos zabierze pan Konrad Schuller, warszawski korespondent *Frankfurter Allgemeine Zeitung* i w końcu pan Cezary Gmyz. Pan Gmyz również występuje w dwóch funkcjach – jest naszym byłym stypendystą i jednocześnie pracownikiem tygodnika *Wprost*, który, jak Państwo wiedzą, nie zawsze przyjaźnie relacjonuje stosunki polsko-niemieckie. Możemy więc mieć nadzieję na interesującą mieszankę różnych opinii i sądów. Chciałbym prosić pana Grajewskiego o rozpoczęcie swojego wystąpienia.

Andrzej Grajewski: „Dziennikarze i stereotypy – kto kształtuje kogo?”

Dziękuję serdecznie, w ciągu tych 15 minut oczywiście trudno omówić tak obszerny problem, jakim jest kwestia stereotypów narodowych oraz ich utrwalania, powielania i walki z nimi w mediach. Niewątpliwie dziennikarze odgrywają tutaj fundamentalną rolę, ponieważ to oni kształtują obraz świata, to przez nich, przez ich relacje opinia publiczna otrzymuje pewne

sygnały, które albo skłaniają ją do myślenia na temat stereotypów, które wynoszą jak gdyby z własnego otoczenia, z ławki szkolnej oraz innych środowisk albo próbują konfrontować się z tymi stereotypami i informacjami, które otrzymują przez media.

Niestety mój sąd jest taki, że w bardzo niewielu przypadkach dziennikarzy stać na niezależne myślenie, na pójście przeciwko stereotypom, na odwagę mówienia rzeczy niewygodnych dla danej społeczności.

Zacznę od krótkiej anegdoty, która myślę, że dobrze pokazuje, czym jest stereotyp. Anegdota, którą przeczytałem w tekście zbierającym te podstawowe informacje o stereotypach narodowych. Anegdota zaczyna się w ten sposób: „Co to jest niebo? Niebo to miejsce, w którym policjantami są Brytyjczycy, kucharzami Francuzi, mechanikami Niemcy, kochankami Włosi, a nad organizacją wszystkiego czuwają Szwajcarzy. Piekło to miejsce, w którym policjantami są Niemcy, kucharzami Brytyjczycy, mechanikami Francuzi, kochankami Szwajcarzy, a organizacją wszystkiego zajmują się Włosi.”

Ta anegdota dobrze pokazuje, że problem stereotypów to nie jest tylko problem relacji polsko-niemieckich. Jest rzeczą charakterystyczną, że im bardziej te narody się znają, im bardziej sytuacja przygraniczna bywała w przeszłości obciążona różnymi konfliktami, tym bardziej ten stereotyp jest nacechowany pewnymi wartościami ujemnymi. Zwykle nasz stereotyp o narodach, których nie znamy jest lepszy, jest cieplejszy, jest bardziej nacechowany pozytywnie. Najczęściej oceny, które formułujemy o narodach, które sąsiadują z nami są kształtowane przez stereotyp negatywny. Tak jest na pograniczu polsko-niemieckim, ale tak jest również na pograniczu polsko-czeskim, polsko-słowackim, polsko-litewskim, polsko-ukraińskim czy polsko-rosyjskim. I to z wzajemnością. Tu przykład takiego myślenia stereotypowego – niedawno czytałem sprawozdanie z komisji katyńskiej, gdzie poważni historycy z Polski i Rosji mieli rozmawiać na temat wspólnego wyjaśnienia tej strasznej tragedii, jaką była zbrodnia katyńska. I w pewnym momencie rosyjscy historycy mówią: no tak, wy ciągle o tym Katyniu, a przecież to wyście naszą najcenniejszą bibliotekę zjedli. Polscy historycy oniemieli. Kiedy żeśmy zjedli rosyjskie arcydzieła literatury dawnej? Okazało się, że w głowach rosyjskich funkcjonuje niezwykle mocno informacja o tym, że kiedy Polacy zdobyli Moskwę i siedzieli najdłużej spośród zagranicznych okupantów, bo ponad dwa lata na początku XVII wieku w czasie oblężenia Kremla, w którym broniła się

polska załoga, rzeczywiście w czasie strasznego głodu, bo aprowizacja nie dochodziła, polska załoga skonsumowała stare letopisy rosyjskie, które były pisane na skórze. Jadalnej skórze. I rzeczywiście zjedliśmy tę rosyjską bibliotekę. Tylko w naszej głowie to w ogóle nie funkcjonuje jako jakikolwiek fakt, a to w czasie poważnej, naukowej dyskusji podniesiono: „a wyście nam zjedli bibliotekę?”. To pokazuje, jak fakty z przeszłości interpretowane w odpowiednim kontekście i w różnych innych okolicznościach potrafią być wykorzystywane na forach poświęconych faktycznie całkiem innym zagadnieniom.

Oczywiście stereotyp jest pewną uproszczoną definicją innego narodu, przeważnie nacechowaną ujemnie, ponieważ jednym z ważnych elementów stereotypu jest podkreślanie słabości czy ułomności narodu sąsiadującego czy tego, o którym mówimy w tym kontekście wywyższania, pokazywania pozytywnych naszych wartości. Tworzony jest przez klisze językowe, wytarte slogany, standardowe formuły, które niejako mechanicznie wchodzą do różnego rodzaju tekstów. Można powiedzieć, że stereotyp, również w komunikacie prasowym, jest tworzony przez sieci informacji tzw. węzłów. Pierwszy definiuje daną grupę, drugi węzeł podaje cechy charakterystyczne dla niej, najczęściej negatywne, a w trzecim przypadku jest egzemplifikacja tych cech na podstawie jednostkowego przykładu. I w ten sposób od ogółu dochodzimy do szczegółu.

Teza jest taka: Niemcy są źli, ponieważ jakiś konkretny Niemiec jest zły. Zresztą ta sytuacja jest stosowana bardzo często w niemieckich mediach, niekoniecznie w mediach pisanych. Bardzo popularne programy Harald Schmidta to jest klasyczna metoda personifikacji tego rodzaju stereotypu. Polacy występujący w tych audycjach to są nieudacznicy, złodzieje, brudasy, a w każdym bądź razie ludzie drugiej wartości. Ponieważ czytaj teza ogólna: Polacy są gorsi. I to oczywiście przekłada się później na różnego rodzaju badania. Według ankiety, którą *Spiegel* opublikował, co trzeci młody Niemiec jest przekonany, że pod każdym względem jest lepszy od każdego młodego Polaka. I ktoś tego rodzaju stereotyp oczywiście upowszechnia.

Stereotypy nie ulegają zmianom, jednak zwracam uwagę, że czasami są ruchome. One oczywiście w określonych kontekstach przybierają różną postać. Przy całym niechętnym, że tak powiem, stereotypie Niemca, który funkcjonował w XX wieku czy w XIX wieku w polskiej świadomości, było kilka rzeczy charakterystycznych dla tego stereotypu pozytywnych, a więc zamiłowanie do porządku, pracowitości, systematyczności, dobrej

organizacji. To zawsze funkcjonowało w polskiej świadomości jako element pozytywnego stereotypu w oglądzie niemieckiego sąsiada. Do II Wojny Światowej. Wtedy te wszystkie cechy pozytywne nabrały konotacji negatywnej, bo okazało się właśnie, że to, co charakteryzowało Niemców: pracowitość, porządek, dobra organizacja zostało wykorzystane dla zbrodniczego celu i w tym momencie pozytywny stereotyp zafunkcjonował w sposób odwrotny. I można kilka takich przykładów funkcjonowania stereotypów w mediach podać.

Oczywiście te resentymenty z historii funkcjonują we współczesnych mediach. Była kiedyś reklama firmy Atlas, która od czasu do czasu odwoływała się do stereotypów polsko-niemieckich. Tam Niemiec był przedstawiany z reguły jako mało dobroduszny, grubiański wojownik, który dybie na słowiańską własność. Tym stereotypem operowała w sposób, w moim przekonaniu, poniżej granicy dobrego smaku redakcja *Wprost*, której tu przedstawiciela mamy. Kiedy ogłosiła swoją sławną okładkę, na której Erika Steinbach w mundurze SS-Manna dojeżdżała biednego kanclerza Gerharda Schrödera z wyłupiastymi oczami.

Pytanie, gdzie się kończy granica prowokacji, a gdzie się zaczyna po prostu urabianie pewnego bardzo złego, bardzo negatywnego stereotypu innego narodu. Można powiedzieć, że w mediach niemieckich takie artykuły, jak w *Die Tageszeitung* również operowały pewnymi stereotypami, opisując sytuację po zmianie władzy w Polsce wyłącznie w postaci klisz: konserwatyści, nacjonaści, prymitywni, nie znający Europy, bojący się Europy. Ale stereotypami niemieckimi to myślę, że powinni zająć się niemieccy koledzy. Natomiast ja na użytek tego dzisiejszego spotkania zrobiłem sobie taką prasówkę, niezbyt rozległą – sięgnąłem po dwa tytuły i koncentruję się tylko na samych tytułach artykułów prasowych. Jeden jest oczywiście bardzo silnie nacechowany emocjonalnie, to *Nasz Dziennik*. Myślę, że wszyscy tu wiedzą, jaki obóz reprezentuje *Nasz Dziennik*. W ciągu ostatniego tygodnia były takie tytuły dotyczące relacji polsko-niemieckich: „*Nowy niemiecki mur meklenburski*” – chodzi o mur wybudowany przy okazji szczytu G8 właśnie w tej Meklenburgii i wybudowano tam jakieś zasieki z drutu kolczastego. „*Nowy niemiecki mur meklenburski*”, tytuł sugerujący, że właśnie ta stara Europa próbuje się odcinać od tej dawnej, wschodniej części. Następny tytuł: „*Neonaziści szykują się do marszu po władzę*” – o rzekomych sukcesach niemieckich neonazistów w Bawarii. Kolejny tytuł: „*Eurokonstytucja najważniejsza dla Merkel*”. Z dalszej części tego tekstu wynika, że Merkel nie zamierza się zajmować jakimikolwiek wspólnymi sprawami z obszaru polsko-niemieckiego, tylko chce przegłosować eurokonstytucję i dogadać się z Putinem. I ostatni tytuł: „*Matrix Pawelki*” czyli o żądaniach

jego organizacji. Można powiedzieć, że tytuł rzeczywiście w pewien sposób programowy buduje i kreuje obraz na stereotypie wroga Niemca. Te cztery przykłady, powtarzam, to są tytuły z ostatniego tygodnia. Ale dziennik obiektywny, dziennik który się szczyci, że jest dziennikiem informacyjnym – *Rzeczpospolita* – w ciągu ostatniego tygodnia w relacjach polsko-niemieckich miał takie tytuły: „*Czy Niemcy chcą bronić polskiej szynki?*”. Odpowiedź była: nie chcą, są egoistami, będą walczyli o swoje. Drugi tytuł: „*Hitler na wesolo*” – no Niemcy dokonują rewolucji, to o filmie oczywiście, przebudowania swojej historii. Z Hitlera można się śmiać, w sumie nie było to nic poważnego. Kolejny tekst bardzo poważny i to jest tekst rzeczowy „*Mocne argumenty Polski przeciwko niemieckim roszczeniom.*” To jest tekst pana Stefana Hamburga na temat organizacji pana Pawelki wzmocniony jeszcze zdjęciem. Pan Pawelka na zdjęciu pokazuje swoje rodzinne posiadłości w okolicach Wrocławia. Kolejny temat jest podobny jak w *Naszym Dzienniku*, wypowiedź pani Merkel na temat priorytetów w niemieckiej polityce zagranicznej i Merkel: „*Traktat to mus*” Traktat to mus, czyli tu będziemy mieli z dyktatem do czynienia. Kolejny tytuł: „*Schröder w roli rzecznika Putina*”. Potem o próbie niemieckiej inwestycji. Na Dolnym Śląsku jakiś Niemiec roztropnie lub nieroztropnie zainwestował w browar i skończyło się plajtą. Tytuł: „*Niemiecki właściciel browaru strajkuje*”. Nie dość, że Niemiec piwo źle warzy – czytamy – to jeszcze strajkuje w stosunku do słusznych żądań okolicznej ludności. No i ostatni tytuł dotyczący stosunków polsko-niemieckich: „*Niemieckie cnoty przeminęły z wiatrem*” – to jest relacja z ogromnego wichru, który uszkodził Hauptbahnhof w Berlinie.

I tyle. Nie wydarzyło się nic dobrego w tym czasie, nie było ani jednego spotkania, nie było ani jednego działania na rzecz wspólnych spraw polsko-niemieckich. Jeden zwarty obraz stereotypu niechętnego albo bardzo negatywnego. Być może dalsza kwerenda pozwoliłaby bardziej zróżnicować ten obraz. Jak mówię, to przypadek, postanowiłem po prostu sięgnąć po ostatni tydzień. Z własnej ciekawości, żeby zobaczyć, jak to wygląda. I na postawione w tytule mojego krótkiego wystąpienia pytanie: „*Dziennikarze i stereotypy. Kto kształtuje kogo?*” myślę, że odpowiedź jest prosta: kształtują siebie nawzajem. Stereotyp narzuca pewne myślenie i oczekiwania, czy myślenie o tym, czego czytelnik oczekuje, a dziennikarz przez swoją pracę ten stereotyp najczęściej wzmacnia. To nie jest zjawisko pozytywne. Zakończę swoje wystąpienie cytatem z innej epoki, z jednej z najważniejszych w moim przekonaniu książek dotyczących XX wieku, Wiktor Klemperer „*Lingua Tertii Imperii*”. Oczywiście to jest o innych czasach, o innym języku. Ale akurat ta notatka, ten zapis jest aktualny, ponadustrojowy i ponadczasowy. Klemperer pisze tak: „*Słowa mogą być jak*

maleńkie dawki arszeniku. Przyjmuje się je niezauważalnie, zdają się nie powodować żadnych skutków, ale po pewnym czasie działanie trucizny się ujawnia.” I warto o tym pamiętać pisząc swoje teksty. Dziękuję!

Albrecht Lempp:

Bardzo Panu dziękuję. To był pan Andrzej Grajewski, który przyznaje, że Polacy zjedli kremlowską bibliotekę. I teraz poproszę pana Schullera, żeby nam przedstawił sytuację z niemieckiego punktu widzenia.

Konrad Schuller: „Co „mądre głowy” myślą o Polsce”

Po tym wystąpieniu przeciw stereotypom i kliszom muszę zgłosić bardzo poważne weto. Stereotypy i klisze są czymś, czego można też poważnie bronić. W swoich czasach studenckich zajmowałem się brytyjskim filozofem Edmundem Burke i podczas lektury jego dzieł natrafiłem najpierw ze zgrozą, ale potem z rosnącym zainteresowaniem na pochwałę przesądu, na pochwałę stereotypu. Argumentacja była bardzo prosta. Stereotypy, pisał ten wielki konserwatysta brytyjski, są zbiorową mądrością narodów. Są poglądami, które ukształtowały się w ciągu wielu pokoleń, a mogą trwać tylko dlatego, że, uważał Burke, zawierają ziarno prawdy, które wykracza ponad to, co każdy z nas potrafi zgromadzić w ciągu życia. Są więc, zgodnie z tą teorią zbiorową mądrością narodów. Edmund Burke wywiódł stąd daleko idące wnioski, np. o zasadności monarchistycznej formy władzy w ówczesnej Anglii lub o zasadności picia alkoholu. Stwierdził mianowicie, że istnieje stereotyp, iż picie alkoholu, picie ginu, jest czymś znakomitym. Wywnioskował stąd, że jest to zgromadzona mądrość narodów i polecał każdemu picie dla zdrowia odpowiedniej ilości ginu.

To tyle, jeśli chodzi o moją obronę stereotypu i przesądu i teraz chciałbym przejść od XVIII-wiecznej Anglii do naszej niemiecko-polskiej rzeczywistości.

Owszem, zgadzam się z moim przedmówcą, że dyskusja, także dziennikarska, publicystyczna Niemiec z Polską jest naznaczona stereotypami po obu stronach. Jednak o wiele mniej niż pan Grajewski dostrzegam w niej stereotyp prymitywnych polskich podludzi. Sądzę, że i on się pojawia, ale występują też inne stereotypy, które są o wiele ważniejsze. Nie znam żadnego poważnego publicysty, dziennikarza, który posługiwałby się w Niemczech tym stereotypem. Wymienił pan Haralda Schmidta. Muszę jednak zauważyć, że Harald Schmidt jest

satyrykiem. Nie bronię tego rodzaju dowcipu, ale jest pewna różnica, czy korzysta się ze stereotypów w satyrze, czy w wypowiedziach zamierzonych jako rzeczowe. W Niemczech istnieje trudno niekiedy zrozumiała kultura kiepskiego dowcipu, która jednak dotyczy nie tylko Polski. Nie bronię jej. Także tytuł „*Nowy polski kartofel*” nawiązuje do tej kliszy, a więc do rzeczy przyziemnych, bez kształtu, prymitywnych. Jak powiedziałem, nie chcę tego bronić i sądzę, że w naszych niemieckich doniesieniach o Polsce tkwi pewien stereotyp, pewna klisza o wiele ważniejsza niż tamto. Jest to stereotyp przedoświeceniowego rozumienia polityki. Odnosi się on w największej mierze do braci Kaczyńskich i ich świata myślowego, to znaczy homofobii, wąsko pojętego nacjonalizmu, klerykalizmu aż po antysemityzm. To są stereotypy, które występują w niemieckiej dyskusji. Na stereotypy, które ciągle pojawiają się w polskiej dyskusji, nie muszę zwracać państwa uwagi. Tworzy je wszystko, co kojarzy Niemcy z dążeniami do wielkogermańskiej potęgi. A więc ciągle powtarzanie skojarzeń z nazizmem stanowi stale powracający stereotyp polskich doniesień o Niemczech. Zresztą w Europie dość odosobniony, o ile mi wiadomo. Podobny stereotyp istnieje w Wielkiej Brytanii, jest to jednak stereotyp nacechowany pewnym humorem. Gdy więc przedstawia się niemieckich piłkarzy jako czołg, zauważamy, że Anglicy w rzeczywistości mają ochotę z nami zagrać. Anglicy mogli bitwę powietrzną o Londyn potraktować w pewien sposób sportowo, co w przypadku niszczycielskiej wojny w Polsce nie było możliwe. A więc angielski stereotyp antyniemiecki jest, powiedzmy, o wiele bardziej sportowo-humorystyczny niż stereotyp istniejący w Polsce.

Teraz, gdy ustaliliśmy, że są takie stereotypy, trzeba zapytać: jak mamy się z nimi obchodzić? Powrócę tu do swojej obrony stereotypu. Stereotypy są – teraz niezależnie od brytyjskiego filozofa z XVIII wieku – formą myślową, którą badano także naukowo. Formą ekonomii myślenia. Nie sposób przecież zanalizować każdego jednostkowego zjawiska z osobna i dlatego myślenie musi w określonych miejscach operować szablonami. Szablony mają zawsze tylko ograniczoną stosowalność do jednostkowego przypadku, ponieważ jednak nie da się zanalizować każdego indywidualnego przypadku, trzeba posługiwać się szablonami i można to czynić, dopóki zapewniają choćby połowiczną adekwatność. A więc gdy w większej części przypadków mają trafność, powiedzmy, 20:80. Powstaje pytanie, jak jest ze stereotypami, które mamy w Niemczech i w Polsce. Czy są trafne? Trudne pytanie. Sądzę, że na ogół muszą być inaczej oceniane z perspektywy wyznającego jakiś przesąd niż z perspektywy tego, kogo on dotyczy. Dobrze rozumiem, że polski czytelnik niemieckiej prasy ma niemiłe uczucie, gdy w doniesieniach z Polski ciągle wskazuje się na skłonności do

homofobii, antysemityzmu, nacjonalizmu, że ma on poczucie, iż te rzeczy są nadzwyczaj przesadzone, są błędne lub dotyczą tylko części naszej rzeczywistości. Podobnie widzę to z niemieckiej perspektywy. Jestem zdania, że permanentne utożsamianie współczesnych niemieckich tendencji politycznych z narodowym socjalizmem i niemieckim dążeniem do mocarstwowości także jest wysoce przesadzone i dotyczy tylko części, często bardzo małego wycinka niemieckiej rzeczywistości. Mimo to nadal chciałbym bronić tych rzeczy. Chciałbym wyjaśnić, dlaczego bronię stereotypów, nawet jeśli dotyczą one tylko małej części rzeczywistości.

Przyjmijmy, że we własnym doniesieniu potwierdziłem stereotypy, które uznaję. Wiele pisałem o zakazie parady równości w Warszawie, gdy prezydentem miasta był Lech Kaczyński. Chociaż jest to tylko mały wycinek polskiej rzeczywistości, grał on w moich doniesieniach wielką rolę. Wiele pisałem o antysemitycznych tendencjach w Radiu Maryja. Zawsze jednak starałem się to empirycznie uzasadnić. Chociaż, jak powiedziałem, jest to mały wycinek polskiej rzeczywistości, grał on w moich doniesieniach wielką rolę. Skąd więc ta dysproporcja? Stąd, i sądzę, że dotyczy to także stereotypów polskiej strony, że społeczne realia każdego z naszych krajów w niektórych punktach dotykają wrażliwych miejsc sąsiada. Sąsiad postrzega rzeczy, które my sami uważamy być może za zjawiska marginalne, jako szczególnie ważne, gdyż dotyczą one spraw tkwiących w samym centrum jego struktury wartości.

Należę do tego pokolenia Niemców, dla którego odrzucenie nazistowskich wartości stanowi niejako podstawowe *credo*. Oznacza to, że chciałbym piętnować naruszanie praw mniejszości i tendencje antysemityczne nawet wtedy, gdy są to tylko zjawiska marginalne. Zgodnie z zasadą „zwalczaj zło w zarodku!” Piętnowanie zła, gdy zacznie dominować, będzie spóźnione. Pomijam tu kwestię, czy piętnowanie należy do zadań dziennikarza. Nie chciałbym w to teraz głębiej wnikać. Potrafię jednak zrozumieć, że działania Powiernictwa Pruskiego Rudiego Pawelki, działania neonazistów, wywiady niemieckich deputowanych Bundestagu polski dziennikarz uznaje za ważne i stawia je w centrum swoich doniesień także wtedy, gdy z naszej niemieckiej perspektywy są to tylko zjawiska marginalne.

Trwa nieustająca niemiecko-polska debata: czemu was tak denerwuje ta pani Steinbach, w Niemczech nikt jej nie zna? Każdy z nas zapewne to słyszał. Bardzo dobrze rozumiem, że moich polskich kolegów denerwuje Rudi Pawelka, chociaż w niemieckiej polityce jest on

izolowanym bojownikiem. Należy się denerwować, dopóki nie jest za późno. Pełni się pewnego rodzaju funkcję psa podwórzowego. Potrafię zrozumieć, że Polska doświadczona w historii przez Niemcy jest tu szczególnie wrażliwa. Widać to w powrocie pewnych historycznych klisz w związku z bałtyckim rurociągiem gazowym. Choć nie jestem z Gerhardem Schröderem na ty, jestem pewien, że inicjując to przedsięwzięcie z Gazpromem, nie myślał o pakcie Hitler-Stalin. Jednak na tym właśnie polega być może jego błąd. Może powinien był trochę pomyśleć o tym pakcie. Dlatego potrafię zrozumieć, że po polskiej stronie podniósł się krzyk i uznano, iż zostały przypomniane pewne historyczne układy, do których powrotu nie można dopuścić.

Jeśli określone klisze biorą się z odmiennych wartości, z odmiennych wrażliwości, powstaje pytanie: co w ten sposób osiągamy? Sądzę, że coś osiągamy. Sądzę, że pogląd, iż w Niemczech występuje problem historycznej reinterpretacji, zapomnienia o przeszłości, niemieckich dążeń mocarstwowych, spowodował pewne przemyślenia czy refleksje niemieckiej opinii publicznej. Wystarczy spojrzeć na politykę niemieckiego rządu. Rząd niemiecki jest teraz gotów, na życzenie Polski, na uzasadnione życzenie Polski w związku z bałtyckim rurociągiem gazowym, myśleć o europejskiej polityce energetycznej. Była to rzecz, na którą Niemcy z wielu powodów nie miały dotąd ochoty. Podczas debaty o wypędzeniach i o centrum przeciw wypędzeniom niemiecka prasa odkryła, że temat wypędzeń istnieje też po drugiej stronie, że także Polaków wypędzano. Odkryła po raz drugi niszczycielską wojnę Wehrmachtu na wschodzie, w Polsce.

Coś się dzieje, coś się dzieje także po polskiej stronie. W ubiegłym roku Parady Równości nie zakazano, nie było nawet prób w tym kierunku. Nie przypisuję tego sobie ani moim kolegom – korespondentom zagranicznym. Jest to pewien proces społeczny, do którego my, jako powiedzmy: europejska opinia publiczna, wnieśliśmy drobny wkład. Możliwe, że przy ocenie takich rzeczy na podstawie swojego rozumienia wartości przesadnie przypisaliśmy rządzącej partii tendencję do homofobii, ale jest to proces, który się toczy.

Nie powinno się jednak, i tym przesłaniem zbliżam się do końca, zapominać o zagrożeniach i skutkach ubocznych, jeśli obie strony zbyt długo trwają przy swoich kliszach, i nie są jednocześnie gotowe do ruchu, to znaczy do potraktowania kliszy jako inspiracji myślowej, a nie jako fenomenu samowzmacniającego się. Przykładem takiego fenomenu jest sytuacja, gdy A mówi, że B jest idiotą, B daje A w nos, A zaś stwierdza: „Widzisz, nie

miałem racji?” Klisze potrafią się wzmacniać, mogą stawać się samospełniającymi się przepowiedniami. Naród A twierdzi, że naród B to gromada przestępców, więc oczywiście naród B przybiera wobec A postawę nieprzyjazną lub wpada w złość na A i przy najbliższej decyzji politycznej rozstrzygnie inaczej, niż życzyłby sobie naród A. Musimy więc zważać, byśmy nie dali się wciągnąć w taki system samospełniających się przepowiedni, nie uruchomili dynamiki, która może doprowadzić do pogorszenia stosunków między Niemcami a Polską.

Oznacza to, że przy całej pochwalie klisz, pochwalie schematów, trzeba nieustannie sprawdzać macierz. Nie można się bez niej obejść, ale trzeba ją nieustannie sprawdzać, bo w przeciwnym razie stracimy szansę, która jest bardzo ważna dla obu krajów i która może za naszego życia już się nie powtórzy. Mianowicie szansę uwolnienia się od dawnych obciążeń oraz rozsądnego i przyjaznego urzędzenia się w Europie, którą obecnie budujemy.

Albrecht Lempp:

To był Konrad Schuller, który mówi, że musimy się denerwować zanim będzie za późno. Dziękuję bardzo.

Teraz przechodzimy do trzeciego wystąpienia w tej części. Po tym, jak wysłuchaliśmy wypowiedzi polskiej a następnie niemieckiej strony, to jak patrzę na następny tytuł, to wygląda na to, że zapowiedziana jest synteza „Niemcy i Polacy – czy różni nas rzeczywiście tak wiele?” Proszę pan Gmyz, jestem ciekaw.

Cezary Gmyz: „Niemcy i Polacy – czy różni nas rzeczywiście aż tak wiele?”

Nie podejmuję się dokonania syntezy tego wszystkiego, co zostało tu powiedziane, ale spróbuję powiedzieć parę zdań na temat, który widnieje w tytule mojego wystąpienia.

W ubiegłym tygodniu byłem w Berlinie. Zaczynały się właśnie targi „Grüne Woche – Zielony Tydzień” i podczas tych targów doszło do spotkania dwóch polityków – polskiego i niemieckiego, mianowicie polskiego wicepremiera Andrzeja Leppera i niemieckiego ministra rolnictwa Seehofera. I to spotkanie dało mi bardzo dużo do myślenia, ponieważ, nie wiem, czy Państwo wiedzą, panowie mają podobne problemy. W Polsce jest seksafera, natomiast Seehofer został oskarżony, czy też posądzony o to, że jest ojcem nieślubnego dziecka. I po tym co tam się stało, doszedłem do wniosku, że Polska i Niemcy, wbrew pozorom, wcale od

siebie tak bardzo się nie różnią, jeżeli chodzi o różnice między klasami politycznymi, bo to co się działo w Niemczech przez ostatni rok, jako żywo przypominało mi również sytuację w Polsce. To znaczy Polska w niemieckiej prasie jest często przedstawiana jako kraj, w którym istnieje jakiś rodzaj chaosu. Tymczasem to, co się dzieje ostatnio w niemieckiej polityce jakościowo, moim zdaniem, niewiele się różni.

Przypomnijmy sobie, jaki był punkt wyjścia podczas ostatnich wyborów, które równocześnie odbywały się w Niemczech i w Polsce. W Polsce nie udało się powołać wielkiej koalicji, w Niemczech powstała z kolei wielka koalicja, ale to jest też koalicja, która nie do końca dobrze funkcjonuje. Realizuje jakiś swój program, pewne reformy budzą w Polsce rodzaj podziwu, ale widać, że niemiecka scena polityczna, o której się mówi, że jest starą, doświadczoną demokracją, nieraz przypomina również to, co się w Polsce dzieje. Przypomnę kilka wydarzeń, z którymi mieliśmy do czynienia w niemieckiej polityce ostatnimi czasy, które jako żywo przypominają wydarzenia, które się działy w Polsce. Takim wydarzeniem dla mnie jest na przykład to, co jest związane z nazwiskiem Petera Hartza czy z aferami związanymi z Volkswagenem czy również ta wspomniana ostatnio afera o podtekście seksualnym. Chciałbym się natomiast zgodzić z tym, co powiedział tu Konrad Schuller, że stereotypy też mogą mieć w polsko-niemieckich relacjach, w ogóle szerzej, mogą mieć pozytywne znaczenie. Stereotyp z greckiego znaczy *stereos* stały *typos* typ, stały typ właśnie stałe jakieś określenie. Stereotypy można również wykorzystywać do budowania pewnych dobrych relacji.

Ja również prowadzę program stypendialny dla dziennikarzy niemieckich, którzy tutaj przyjeżdżają i oni również bardzo często przyjeżdżają z bagażem stereotypów i dzięki temu jest się do czego odnieść poprzez zanegowanie owych utrwalonych wyobrażeń. Większość ludzi, którzy przyjeżdżają tutaj do Polski na miesiąc, po miesiącu mówi, że ich obraz Polski diametralnie się zmienił, że nie jest to kraj tak różny, jak im się wydawało, kiedy tutaj przyjeżdżali. Większość z nich ma słabe doświadczenie związane z naszym krajem. Dla części z nich jest to pierwszy dłuższy pobyt w Polsce, dla części w ogóle pierwsza wizyta w za Odrą. To, co ich zaskakuje, to właśnie konfrontacja z własnymi stereotypami. Typowym obrazem Polski długo funkcjonującym w Niemczech, na szczęście coraz rzadszym, jest osławiona furmanka, która się pojawiała przy każdym materiale poświęconym polskiemu rolnictwu czy też szerzej Polsce. Kiedy ze swoimi stypendystami zwiedzam na przykład polskie gospodarstwa rolne w rzekomo najbiedniejszym regionie Polski jakim miała być

Lubelszczyzna, są zaskoczeni, że istnieją tam olbrzymie nowoczesne latyfundia. Początkiem dziennikarstwa tak naprawdę jest właśnie zdumienie i zdziwienie. W momencie, w którym dziennikarz przestaje się dziwić, przestaje go cokolwiek zdumiewać, popada po prostu w rutynę. Ja to też bardzo często widzę u polskich kolegów korespondentów, którzy czasami zbyt długo przebywają w Berlinie, że przestają dostrzegać pewne rzeczy, ciekawe z polskiego punktu widzenia. Na przykład taką rzeczą, która w Polsce nie odbiła się żadnym echem, to było zdaje się półtora roku temu, było dla Polski bardzo ważne referendum, które odbyło się w mieście Frankfurt nad Odrą, a które dotyczyło przeprowadzenia przez Frankfurt i Słubice wspólnej linii tramwajowej. Zakończono to referendum tym, że odrzucono projekt. Więcej na temat tego, co legło u podstaw tej decyzji, dlaczego Niemcy tak głosowali, mogłem dowiedzieć prędzej z *Die Zeit* niż z polskiej prasy, która prawie w ogóle na temat tego ciekawego zjawiska nie donosiła. *Die Zeit* uznał wynik referendum za na tyle interesujący temat, że poświęcił mu aż dwie kolumny, dokładnie relacjonując sytuację zarówno po polskiej jak i po niemieckiej stronie granicy.

Prawdą jest też, że my dziennikarze czasami mamy problem z dostrzeżeniem pewnych tendencji pozytywnych, które się rozgrywają w Niemczech. Andrzej Grajewski wymienił tytuł *Rzeczpospolitej*, że Niemcy nie będą się bić o polską szynkę. Tymczasem tembr prasy rosyjskiej pokazuje, że niemiecka szef rządu omal nie doprowadziła do szału Putina domagając się otwarcia rosyjskiego rynku dla polskiego mięsa. To w polskiej prasie rzeczywiście znalazło bardzo, bardzo słaby odzew. Chciałbym powiedzieć, że mnie też stereotypy w stosunku do Niemiec nie oburzają dlatego, że Niemcy są chyba jednym z krajów, które są obciążone jedną z największych ilości stereotypów. Są narodem, który w Europie budzi chyba największe emocje. Wydawało mi się, że są kraje, które mają pozytywny stosunek do Niemiec i że tam te stereotypy nie odgrywają takiej dużej roli. Pamiętam, na przykład w ubiegłym roku, przed mistrzostwami świata w piłce nożnej, które się odbywały w Niemczech, jak przeszła cała fala publikacji na temat stereotypu i wściekłości niemieckich publicystów, kiedy Holendrzy wyprodukowali na mistrzostwa takie pomarańczowe hełmy, które jednoznacznie kojarzyły się z hełmami Wehrmachtu i pomyślałem sobie wtedy, że u nas w sumie jeszcze nie jest tak źle i, że ta osławiona okładka *Wprost*, którą tak Andrzej Grajewski krytykował, nie jest rzeczą, która jest odosobniona w Europie. We *Wprost* wówczas nie pracowałem i byłem również dość krytyczny w stosunku do tej okładki, pomyślałem sobie, że mimo wszystko ona pewnych standardów nie narusza. Owszem była to okładka szokująca, ale kiedy przeczytałem na przykład to, co donosił *Spiegel* na temat

nazistowskiej przeszłości wielu liderów Związku Wypędzonych stwierdziłem, że ta okładka nie była znowu aż tak bardzo przesadzona. Okładka zresztą przeszła do historii. Dość powiedzieć, że była prezentowana na dwóch niemieckich wystawach właśnie poświęconych wypędzeniom, na wystawie pani Steinbach, ale też w Bonn w Domu Historii Republiki Federalnej Niemiec.

Boli mnie jednak, że prasa niemiecka relacjonując sprawy polskie nie przykłada tych samych miar do podobnych zjawisk. Pierwszy z brzegu przykład. Mówiliśmy tutaj o Paradzie Równości, której zakazał Lech Kaczyński w Warszawie i która się mimo to odbyła. W ubiegłym roku jesienią byłem w Jerozolimie, gdzie był dokładnie podobny problem, tzn. władze miasta i liczne organizacje również usiłowały nie dopuścić do zorganizowania parady gejowskiej w tym mieście pod hasłami, których w Polsce nikt pewnie by nie użył, gdzie Rabbi Yehuda Levin, który w izraelskiej telewizji, nadającej zresztą po angielsku, mówił: „*Jerusalem is holy land, not homo land*”. U nas chyba po takie argumenty żaden z głównych aktorów życia politycznego jeszcze nie sięgał i po powrocie na moim biurku wylądowała kupka gazet niemieckich, które prenumerowałem i z ciekawości zajrzałem do tego, jak niemiecka prasa relacjonowała to wydarzenie, które miało miejsce w Jerozolimie i to, co mi się rzuciło w oczy to to, że krytyka była owszem również wyrażona w stosunku do Izraelczyków, ale miała zdecydowanie słabsze akcenty. Nie było po prostu tak zdecydowanego ataku nawet w tych gazetach, które Polskę najostrzej krytykowały. Co mnie jeszcze boli w tym, to fakt, że właśnie Niemcy często nie dostrzegają tego, że Polacy i Niemcy w sumie w życiu politycznym, w życiu społecznym są do siebie bardzo podobni. Są rzeczy, które po prostu uważam za kłamstwa, które są kłamstwami często nie prostowanymi. Wspominany tu artykuł *TAZ-u* na temat braci Kaczyńskich w sumie mnie aż tak bardzo nie oburzył, jak wcześniejsza publikacja tego dziennika, która donosiła o tym, że bracia Kaczyńscy są antysemitami. Wiem, że tekst był napisany przez kogoś, kto nie był w Warszawie, natomiast zarzut antysemityzmu w stosunku do braci Kaczyńskich jest absurdalny. Przypomnę jedną z pierwszych podróży zagranicznych, którą Lech Kaczyński odbył, podróż bardzo udana, właśnie odbyła się do Izraela. I przynajmniej prasa, ta którą mogłem przeczytać, czyli *Jerusalem Post*, bardzo pozytywnie relacjonowała tę wizytę i stosunek Lecha Kaczyńskiego do narodu żydowskiego. Nawet sam Roman Giertych, którego najczęściej posądza się o antysemityzm, w zdecydowany sposób odciął się od tych wypowiedzi antysemickich. Mało tego, odciął się od własnej rodziny, czyli od własnego dziadka, który był zdecydowanie antysemitą. Wywołując zresztą dość spory ferment we

własnej partii, twierdząc, że nie przyjąłby Romana Dmowskiego, czyli twórcy polskiego ruchu narodowego, też zdecydowanego antysemitę do LPR-u. To, czego mi brakuje, to właśnie pewnej rzetelności w relacjonowaniu polskiej rzeczywistości. Jest też jeden problem, który, wydaje mi się, polega na tym, że, Niemcy nie chcą czasem dostrzegać pewnych rzeczy pozytywnych w Polsce. Sam to przeżyłem na własnej skórze. Miałem jednego ze stypendystów w czasie jednego z programów, który podczas pielgrzymki Benedykta XVI do Polski postanowił zrobić materiał o polskich protestantach – jak oni się czują w Polsce, zwłaszcza, że było przewidziane spotkanie Benedykta XVI w luterańskim kościele Świętej Trójcy. No i ponieważ sam jestem protestantem, umożliwiłem mu liczne kontakty z polskimi protestantami, z których część żaliła się na religię w szkole, część czuła się prześladowana, no ale część tak jak ja czy Jerzy Buzek, były premier, utrzymywała, że w Polsce nie ma żadnych prześladowań religijnych. Kiedy potem odsłuchałem ten materiał, to byłem przerażony, bo Polska jawiła się właśnie jako kraj rasistowski, w którym nie ma tolerancji religijnej, w którym mniejszości religijne są prześladowane i do dzisiaj tak naprawdę nie wiem, dlaczego ten człowiek nie przedstawił bardziej zobiektywizowanej relacji.

Zacząłem od mojej ostatniej wizyty w Berlinie i chciałbym na niej zakończyć. To, co mnie ucieszyło podczas mojej ostatniej wizyty, kiedy szalał tam huragan Cyryl, który narobił trochę spustoszeń i wszystkie ekipy stały przed dworcem głównym w Berlinie, to, czego ja się najbardziej obawiałem widząc tę belkę wielką, gigantyczną, która spadła z berlińskiego dworca głównego, to obawiałem się, że znowu Polaków obciążą winą za tę katastrofę, ponieważ to oni budowali dworzec główny w Berlinie. Następnego dnia z pewną obawą sięgnąłem po gazety niemieckie i stwierdziłem, że na szczęście ten motyw się nie znalazł w niemieckiej prasie. Dziękuję bardzo.

Albrecht Lempp:

Dziękuję bardzo. To był pan Cezary Gmyz od którego dowiedzieliśmy się, że Polacy budowali Dworzec Główny w Berlinie.

Szanowni Państwo. Bardzo dziękuję wszystkim uczestnikom tej części dyskusji za pierwszą rundę. Stereotypy to stały temat jeśli chodzi o stosunki pomiędzy narodami. Przypominam sobie, jak w latach 90 po raz pierwszy na zlecenie *Pentora* i *Der Spiegel* przeprowadzono obszerne badania ankietowe na temat Niemców i Polaków. Wyniki ujęto w te piękne tabele

pozytywów, negatywów, z których powstały profile podobne do drzewek bożonarodzeniowych, w których linie wychodziły raz bardziej na lewo, raz bardziej na prawo. Oczywistym było, że po pozytywnej stronie listy cech pojawiły się takie jak „dokładny” i „wydajny”. Ta cecha w przypadku Niemców była szczególnie widoczna, a u Polaków mniej. Nikt nie zadał sobie jednak trudu przy interpretacji i nie zastanowił się, czy te cechy są zawsze i dla każdego pozytywne, zwłaszcza jeśli miał takie własne doświadczenia bądź ktoś z rodziny miał styczność z nazistami bądź SS-Mannami, którzy byli bardzo „dokładni” i „wydajni”. Pan Grajewski pokazał to bardzo dobrze w swojej wypowiedzi.

Szanowni Państwo, chciałbym Państwa zaprosić teraz do dyskusji, jednak najpierw chciałbym dać okazję uczestnikom podium do odniesienia się do tego, co powiedzieli ich koledzy.

Andrzej Grajewski:

Jednak broniłbym tej definicji stereotypu, że on najczęściej koncentruje się na negatywnych cechach i, generalnie rzecz biorąc, odgrywa negatywną rolę w debacie publicznej.

I to, co miałbym do powiedzenia o pracy współczesnej dziennikarzy, to zarzuciłbym im brak odwagi w przełamywaniu stereotypów. Oczywiście, trzeba poinformować o zakazie Parady Równości, o problemie antysemityzmu tak, jak to pan Konrad Schuller mówił, bo to są fakty, które rzeczywiście w Polsce mają miejsce. Tylko, że jeżeli czytelnik otrzymuje informacje wyłącznie z tego obszaru, to wtedy kreuje się niewłaściwy obraz rzeczywistości. Ja pamiętam dla mnie takie szokujące wydarzenie, kiedy w czasie ostatniej pielgrzymki Benedykta XVI w Bawarii, siedziałem w Monachium i w sobotę, kiedy Benedykt XVI przyjeżdżał do swojego Heimatu, na pierwszej stronie *Süddeutsche Zeitung* wcale nie było informacji, że papież przyjeżdża, tylko, że w Polsce mniejszość narodowa, niemiecka jest gnębiona. A z czego to się wzięło? Z wypowiedzi Romana Giertycha, jak to często u niego bywa, prowokacyjnej, niezbyt przemyślanej, mówiącej o potrzebie zmiany prawa wyborczego, które by pozbawiło jakby z automatu mniejszość niemiecką prawa do posiadania swojego reprezentanta w parlamencie. To na pierwszej stronie wywalono wielkim tytułem. „*Niemiecka mniejszość jest prześladowana w Polsce*”. No może nie było słowa „prześladowana”, ale posiada jakąś gigantyczną komplikację. Tego samego czy następnego dnia, premier Kaczyński powiedział, że oczywiście żadnych zmian w prawie nie będzie i wszystko to pozostaje tak, jak jest. Niemiecka prasa w ogóle na to nie zareagowała, w ogóle nie było żadnej takiej informacji. Potem już papież był na pierwszych miejscach, czemu się nie dziwię. Natomiast poszedł

jeden komunikat: w Polsce prześladowane jest mniejszość niemiecką. Oczywiście czytają, i tutaj absolutnie stereotypowo: prawicowy, konserwatywny, antysemitowski i antyeuropejski rząd. I taki ton w wypowiedziach po prostu jest. Ja przeanalizowałem te tytuły z jednego tygodnia. Gdybyście Panowie odrobili zadanie takie, jakie ja sobie zadałem, analizując tytuły prasy niemieckiej, myślę, że doszlibyście do podobnego wniosku, że te informacje o Polsce są mocno nacechowane wydarzeniami negatywnymi, że niewiele dobrego w Polsce dostrzegają. Ta uwaga pana Gmyza o tym, jak Rosjanie odbierali panią Merkel, jest niezwykle interesująca. Ponieważ rzeczywiście dla Niemców Merkel była obrończynią polskiej szynki. A w naszych tytułach: czy ona broni tej polskiej szynki? Generalnie w ogóle ją to nie interesuje – taki jest odbiór u nas.

Jak mówię, w moim przekonaniu rolą dziennikarzy jest oczywiście informować, ale również iść na przekór stereotypom. I to wtedy, kiedy obrywa się za to ciągi. Ja pamiętam, napisałem dość obszerny tekst po zobaczeniu wystawy o wypędzeniu, która nie była zorganizowana przez panią Erikę Steinbach, tylko przez Dom Historii Republiki Federalnej Niemiec w Bonn. Napisałem, że jest to bardzo poważny dodatek do debaty na temat rozliczeń z przeszłością jako przedstawienie jak gdyby innej wersji tego niemieckiego patrzenia na ten problem. Mnóstwo czytelników zareagowało bardzo negatywnie, że jak w ogóle można mówić o tym, że my mamy jakoś zastanawiać się nad problemem wypędzonych, czy jakby pochylić się po ludzku nad pewną tragedią, która czasami też dotknęła niewinnych ludzi. Ale moja redakcja uznała, że dlaczego nie. Wydrukowaliśmy kilka tych listów. Potem była nasza odpowiedź, ciągnęliśmy ten dialog. Myślę, że oczywiście każdy z nas może pokazać teksty, które idą wbrew utartym stereotypom i ja uważam, że zadaniem dziennikarza jest przełamywanie tych stereotypów, pobudzenie do myślenia i pójście na przekór opinii publicznej, a nie - podążanie za nią.

Konrad Schuller:

Chciałbym podjąć kilka kwestii, o których mówili współmówcy. Pan Gmyz postawił pytanie o sprawiedliwość – czy nie stosujemy podwójnej miary, gdy na przykład Paradę Równości i odpowiednie zjawiska homofobii w Jerozolimie oceniamy mniej surowo. Pojawił się ponadto zarzut, że takie wydarzenia zaszły też w Moskwie. Oczywiście, ma Pan rację, mierzymy podwójną miarą. Jednak pytanie brzmi: czy dwóch rzeczy nie powinno się mierzyć dwiema miarami? Czy to jest to samo, skoro ktoś żyje w naszym wspólnym domu Europie, praktycznie należy do naszego europejskiego społeczeństwa obywatelskiego, do którego po

pierwsze ma blisko, a po drugie pozostaje pod jego wpływem? W Europie stanowimy naczynia połączone opinii publicznej. Obchodzi nas, co się dzieje w Warszawie, obchodzi nas, co się dzieje w Madrycie, Londynie, Palermo. Nieco mniej obchodzi nas, co się dzieje w Jerozolimie i Moskwie, gdyż nie należymy do tych społeczeństw. Nie jest to praktycznie nasz wspólny dom. Nie jestem za obroną homofobii, jeśli zdarzy się w Izraelu, nie bronię jej też, jeśli wystąpi w Rosji, ale jest różnica, czy pojawi się ona w rodzinie, czy poza nią. W rodzinie bardziej ją zauważam, czuję się silniej wzywany do zajęcia stanowiska, stąd te różne miary.

I może jeszcze do uwag pana Grajewskiego. Przytoczył pan przykład *Süddeutsche Zeitung*, która w dzień przyjazdu papieża zamiast dać go na pierwszą stronę, umieściła tam wypowiedź Giertycha o mniejszości w Polsce. Trudno pominąć fakt, że poszczególne społeczeństwa przykładają różną miarę do pewnych rzeczy. Przy ocenie wiadomości dziennikarska obiektywność jest utopią. Jestem w tej branży już jakiś czas. Wiem, że można się starać o obiektywność prezentacji jakiejś treści, gdy wysłucha się jednej i drugiej strony, zbliżając się dzięki temu do swego rodzaju konwencjonalnej obiektywności, ale w ocenie ważności nie ma obiektywizmu. Ocena zawsze zależy od wartościowania, ono zaś jest zawsze subiektywne, tu nie ma obiektywności. Jeśli teraz chodzi o *Süddeutsche Zeitung*. O gazetę bliską społeczno-liberalnemu środowisku w Niemczech. Środowisko to wyróżnia się między innymi tym, że wysoko ceni prawa mniejszości, wszelkich mniejszości, a poza tym nie stoi blisko Kościoła. Jest zupełnie jasne, że *Süddeutsche Zeitung* silniej zapewne, niż uczyniłaby to polska gazeta, wysuwa na pierwszy plan kosztem przybycia papieża to potencjalne zagrożenie praw mniejszości. Tego nie unikniemy i proponuję nie irytować się z tego powodu, lecz takie różnice w wartościowaniach przyjmować z zainteresowaniem. Podczas pierwszych lat pobytu w Polsce ciągle przeżywałem szok, widząc, jak polska opinia publiczna ocenia różne rzeczy, ocenia nas, Niemców. Jednak, jak powiedziałem, warto o tym myśleć i niekiedy zmienić obraz samego siebie i własnego kraju. Na przykład uświadomiłem sobie, że w Niemczech jesteście ślepi na Polskę. Jest to zjawisko ogólnospołeczne. Wiemy o wiele za mało o II Wojnie Światowej na terenie Polski. Według niemieckiej świadomości jeszcze dziś niestety jakby jej nie było. II Wojna Światowa, tu polska klisza ma rację, dla większości Niemców składa się z holokaustu, kampanii rosyjskiej i alianckich nalotów. Kampania polska uchodzi w potocznej niemieckiej świadomości za coś, co odbyło się we wrześniu 1939 roku i szybko się skończyło bez większych strat. Jest to, by tak rzec, niemiecka pomyłka w sprawie Polski. Niemiecka świadomość wyparła fakt, że zabito pięć milionów ludzi, z których połowę stanowili Polacy katolicy, a połowę Żydzi polscy. Jako zupełny nowicjusz w

sprawach Polski, dopiero skonfrontowany z pewnymi obrazami Niemiec, jakie spotkałem w Polsce, zrozumiałem, jacy jesteście i jak bardzo być może błędnie postrzegamy samych siebie. Oczywiście, nie przejąłem 1:1 wszystkich ocen polskiej opinii publicznej w naszej kwestii, ale wywarły one wpływ na mój obraz samego siebie i na obraz kraju, z którego pochodzę. To tyle w sprawie Państwa zarzutów.

Cezary Gmyz:

Stanowczo protestuję przeciwko stosowaniu podwójnych standardów w tego typu przypadkach. Jeżeli wychodzimy z założenia, a chyba nie ma nikogo na tej sali kto by temu zaprzeczył, że prawa człowieka są uniwersalne, to u mnie nie ma zgody na stosowanie na przykład w stosunku do Rosjan i do Polaków podwójnych standardów pod hasłem – wy jesteście w rodzinie, powinniście się zachowywać tak, jakbyście byli w rodzinie. Powiem szczerze, ja gdybym był Rosjaninem, pewne takie poczucie wyższości prezentowane przez Polaków czy Niemców, potraktowałbym jako powód do irytacji, bo Rosjan traktuje się w tym troszeczkę jak dzieci. Ten typ myślenia „oni są poza tym murem, znajdują się za tym Bugiem i u nich można stosować inne standardy demokracji niż stosuje się w Unii Europejskiej, no bo to nie jest rodzina, to są jacyś ludzie na wpół dzicy, którzy do demokracji jeszcze nie dorośli” jest dla Rosjan zwyczajnie obraźliwe. Gdybym był rosyjskim demokratą, tego typu traktowanie doprowadzałoby mnie do szału. Zgódźmy się z tym, że są pewne rzeczy, które są wartościami uniwersalnymi i które powinny być również stosowane poza rodziną. A szczerze powiedziawszy ten argument pod hasłem: jesteście w rodzinie, musicie się dopasowywać – również mnie doprowadza do pewnego rodzaju irytacji. Już minęło w sumie 17 lat, od kiedy mamy w Polsce demokrację, od kiedy Polska jest wolnym krajem i bardzo często Polska traktowana jest jak dziecko ze strony Niemców. Zresztą to dotyczy nie tylko Niemców, przypomnę słynne powiedzenie Jacquesa Chiraca, że straciliśmy okazję by siedzieć cicho, by trzymać po prostu buzię zamkniętą. Tego typu rzeczy w stosunku do Polski ze strony tak zwanych starych demokracji bardzo często się pojawiają. I to jest problem, który polega na tym, że się mówi: Polacy, wyście powinni się dostosować. Europejczycy wzywając Polskę do większej tolerancji wykazują często zdumiewająco małą tolerancję na zjawiska typowe dla Polski a mieszczące się jak najbardziej w ramach społeczeństwa otwartego. Mam tu na myśli przede wszystkim polską religijność. Polska religijność jest traktowana w Unii Europejskiej jako jakieś wielkie dziwowisko. Często słyszę o Polsce: katholisch, national, konservativ. Sam nie będąc katolikiem oburzam się, że owe katholisch, używane jest w znaczeniu pejoratywnym. Ciężko mi jest się przystosować do tego standardu, który panuje we

wspólnym europejskim domu, ponieważ chciałbym też, żeby ci nasi starsi bracia, czy też rodzice, kuzyni z tej starszej Unii Europejskiej też wzięli pod uwagę pewien rodzaj polskiej wrażliwości, pewne rzeczy, które mają w polskiej historii jakieś uzasadnienie i które, wydaje mi się, też mogą coś wspólnej Europie przynieść. Wydaje mi się, że myśmy się troszeczkę za bardzo w Unii Europejskiej oddalili od jej korzeni. To znaczy od Gasperiego, od Adenauera i wypchnęliśmy pewne wartości poza obręb Unii Europejskiej, moim zdaniem niesłusznie je uznając za obciążenie.

Albrecht Lempp:

Sala jest pełna dziennikarzy – są pytania. Najszybsza była Fundacja Konrada Adenauera, proszę pan Raabe.

Stephan Raabe:

Chciałbym dodać krótką uwagę uzupełniającą i postawić jedno pytanie. Uwaga uzupełniająca: zastanawiałem się, jaki był wcześniej mój obraz Polski i czy przypadkiem wśród ludzi w Niemczech nie jest podobnie. Bardzo ważnym obrazem Polski, o którym dziś jeszcze w ogóle nie mówiono, był obraz naznaczony przez Solidarność, to był czas stanu wojennego wraz z tym, co wtedy zaszło w kontaktach między ludźmi w Polsce i Niemczech. A po drugie, oczywiście polski papież, który oddziaływał na świat, a także na wielu Niemców. To są bardzo pozytywne obrazy, o których dziwnym sposobem zupełnie jeszcze nie mówiono. Jestem także teologiem katolickim, stąd znam krytykę katolicyzmu, jakiej zaznajemy w Niemczech, ale dysponując samoświadomością, można się z tym uporać, dlatego z trudem przychodzi mi zrozumienie, że ktoś jako Polak katolik może czuć się tu jakoś negatywnie oceniany.

Ale naturalnie pod tym pozytywnym obrazem zanikło postrzeganie sprzeczności w Polsce. W latach 90. wiele osób w Niemczech uważało, że Polska jest na dobrej drodze do Europy, do wstąpienia do NATO i do Unii Europejskiej. Myśleliśmy sobie: wprawdzie istnieją pewne problemy, także z Niemcami, ale na pewno znajdą one jeszcze rozwiązanie. Nie dostrzegano wszakże takich oto sprzeczności, że w Polsce było też wielu postkomunistów, którzy wpływali na politykę wewnętrzną, nie dostrzegano tego, dlatego też nie można dziś zrozumieć poczynań konserwatywnego rządu. To wymaga wyjaśnienia. I naturalnie w Niemczech wielu kręci głową i pyta, co właściwie dzieje się w tym kraju, czy oni wszyscy

powariowali? Walczą teraz z nami, z Niemcami, a w Niemczech w ogóle nie widzi się żadnych powodów do takiej walki i dlatego panuje pewna bezradność. To była moja uwaga.

A teraz moje pytanie: oczekiwałem pana Muszyńskiego na podium, jak zapowiedziano w programie, ale skoro siedzi wśród publiczności, mogę go i tak zagadnąć. Ma Pan bardzo jasny światopogląd i niekiedy wyraża go Pan w publikacjach, co wygląda bardzo odświeżająco. Wydaje się więc, że ma Pan należyte kwalifikacje do realizowania nieprostego zadania koordynacji stosunków polsko-niemieckich. Pisał Pan w *Rzeczpospolitej* np. o niemieckich korespondentach, że są oni czymś w rodzaju wysuniętego ostrza niemieckiej polityki zagranicznej, narodowej polityki Niemiec. Pisał Pan o agentach państwa niemieckiego i nawet stworzył Pan przez to wrażenie, że ci niemieccy korespondenci pracowali dla tajnych służb. Moje pytanie brzmi zatem: jak mam to rozumieć, panie Schuller i pani Gabriele Lesser? Czy Państwo działają tutaj na oficjalne zlecenie państwa niemieckiego? Czy rzeczywiście jest tak, jak twierdzi pan prof. Muszyński? Jak należy ocenić takie wypowiedzi wygłaszane przez osobę, która pełni teraz oficjalną funkcję dyplomatyczną?

Gabriele Lesser:

Nazywam się Gabriele Lesser, mieszkam w Polsce już od dwunastu lat. Jestem dziennikarką, piszę dla gazet w Niemczech, Austrii i Szwajcarii, także dla *die tageszeitung*. Mam kilka uwag dotyczących podium, ale chciałabym zacząć od jednej z nich, a mianowicie od pytania, czy Jarosław Kaczyński jest antysemitą.

Taki podtytuł znalazł się na pierwszej stronie jednego wydania *die tageszeitung*. Sprawa zaczęła się od wywiadu, w którym Jarosław Kaczyński powiedział, że jednym z pierwszych celów jego rządu będzie to, żeby Polska miała na świecie tyle wpływów, co Żydzi. Bo przecież Żydzi to też ofiary historii, ofiary II Wojny Światowej, a mają dzisiaj tyle wpływów na świecie. Polacy chcieliby mieć takie same wpływy na arenie międzynarodowej.

Te słowa zostały zrozumiane w mojej redakcji jako czysty antysemityzm. Bo gdyby ktokolwiek powiedział w Niemczech „Żydzi mają bardzo duże wpływy na świecie. My, Niemcy, chcemy mieć tyle samo wpływów co Żydzi”, byłoby to jednoznacznie odebrane jako antysemityzm. Problem polega na tym, że historyczne tło wypowiedzi Kaczyńskiego jest inne. Inne, niż historyczne tło tej samej wypowiedzi Niemca.

Takim tłem jest fakt, że Polacy też byli ofiarami II Wojny Światowej. Tłem jest też to, że do tej pory Jarosław Kaczyński nie powiedział nic, co wskazywałoby na to, że jest antysemitą.

Berlińska redakcja *die tageszeitung* nie zadzwoniła do mnie. Bez porozumienia ze mną opublikowała ten wywiad z Jarosławem Kaczyńskim na trzeciej stronie, pod moim, głównym artykułem o jego zwycięstwie w wyborach parlamentarnych. Na pierwszej stronie redakcja zamieściła dużą fotografię i tytuł. Tylko że ten tytuł odnosił się do mojego artykułu, chociaż tam nie było ani słowa o tych wpływach Żydów czy Polaków.

Za to, że taki tytuł pojawił się w mojej gazecie, przepraszałam w Polsce wielokrotnie – w radiu i w telewizji. Opublikowałam też tekst w *Gazecie Wyborczej*, w którym dokładnie wytłumaczyłam, jak doszło do tego błędu.

Prosiłam moją gazetę, żeby też przeprosiła – w Niemczech, ale redaktorzy uznali, że będzie jeszcze gorzej, jeżeli przeproszą i wytłumaczą, jak zrozumieli wypowiedzi Jarosława Kaczyńskiego, które dla Niemców brzmiały tak jednoznacznie. A wcale nie były.

Potem była następna sprawa – afera kartoflana. Ten tekst z kolei umieszczono nie na pierwszej, tylko na ostatniej, satyrycznej stronie. Kolumna nosi tytuł „*Zbójcy, którzy chcą rządzić światem*”. Tytuł tej kolumny pochodzi od amerykańskiego wyrazu "rogue state" – „Państwo Zbójckie”. Jest to zabawna gra słów. Już 43 osoby zostały tam satyrycznie przedstawione. A kiedy przyszła pora na Kaczyńskiego, trzeba było wymyślić trafny i zarazem dowcipny tytuł do tekstu. Napisali „*Polens neue Kartoffel*” („*Nowy polski kartofel*”). Nie wiem, dlaczego w Berlinie wpadli na ten pomysł z kartoflem.

Tekst był według mnie mało dowcipny. Ale minister spraw zagranicznych Anna Fotyga i Kancelaria Prezydenta nie krytykowały poczucia humoru autora tego tekstu, tylko od razu porównały *die tageszeitung* do *Der Stürmer*. *Der Stürmer* był najgorszą antysemitką gazetą propagandową III Rzeszy, najgorszą antysemitką gazetą, jaka kiedykolwiek istniała. A *die taz*? Jaka to gazeta? *Die tageszeitung* powstała jako gazeta antyfaszystowska. Prawie codziennie publikujemy artykuły, które świadczą o tej misji. W dzisiejszym wydaniu też znajdziemy taki tekst.

A jeśli teraz z powodu satyrycznego tekstu o prezydencie polskim czyli o „polskim kartoflu”, minister spraw zagranicznych porównuje *die taz* z nazistowską gadzinówką III Rzeszy *Der Stürmer*, to brak mi słów i po prostu nie wiem, co mam na to powiedzieć. Dziękuję.

Mariusz Muszyński:

Chciałbym odpowiedzieć na pytanie zadane przez pana Raabego dotyczące zarzutów, które rzekomo postawiłem w *Rzeczpospolitej*. Chciałbym podkreślić dwie kwestie. Po pierwsze, tekst interpretować oczywiście może każdy, natomiast w napisanym przeze mnie ostatnio artykule nie było żadnego zarzutu zawierającego sugerowany przez pana Raabego kontekst, a skierowanego do pana Urbana, bo ja rozumiem, że to o ten ostatnie tekst chodzi? Artykuł był krytyczny, natomiast nie było w nim mowy o rzekomej pracy ze służbami specjalnymi.

Po drugie mam też generalną refleksję, która nasunęła mi się po wystąpieniu Pani Lesser, że skoro sami pozwalamy sobie na interpretację tekstów, to powinniśmy też pozwalać innym osobom na ich interpretację, bo nie możemy sobie tylko uzurpować tego prawa. Jeżeli Pani wyjaśniła, że w ten sposób rozumie Pani wypowiedź Prezydenta Kaczyńskiego, to i Prezydent, czy Pani Minister Fotyga mogli w inny sposób zrozumieć wypowiedź *die Tageszeitung*.

Chciałbym również odnieść się generalnie do tych wystąpień, które tutaj się odbyły. Po pierwsze chciałbym „wrzucić kamyczek” Panu doktorowi Grajewskiemu, ponieważ dla mnie zabrakło w jego wystąpieniu jednej rzeczy, a mianowicie podkreślenia, że różnica między stereotypowym postrzeganiem Polaków przez Niemców i Niemców przez Polaków jest bardzo duża. To jest przepaść. Wszystkie badania socjologiczne pokazują, że Polacy bardzo szybko leczą się ze stereotypów. Niestety, po niemieckiej stronie to następuje dużo wolniej i gdybyśmy spróbowali to przedstawić przy pomocy wykresów, to różnica pomiędzy nimi byłaby bardzo duża. Dlatego moim zdaniem, trzeba to było wyraźnie zaznaczyć, tym bardziej, że pan doktor Grajewski skoncentrował się na pokazywaniu stereotypów Polaków.

Jeżeli natomiast chodzi o kwestię artykułu „*Matrix Pawelki*”, to według mnie, nie jest on akurat dobrym przykładem na pokazanie stereotypu. W moim odbiorze to był artykuł, w którym gazeta krytykowała Pawelkę i Powiernictwo, że stworzyli sobie jakiś taki świat stereotypowy. Czyli ten zarzut stereotypu to był raczej zarzut w stosunku do niemieckiej strony.

Natomiast ze swej strony mam pytanie, które mnie już dłuższy czas męczy. Chciałem się zapytać przedstawiciela prasy niemieckiej, pana redaktora Schullera, czy to nie jest czasem tak, że poszukiwanie przez dziennikarzy niemieckich tych negatywnych elementów w Polsce to nie jest próba leczenia kompleksów historycznych niemieckich? Ja od jakiegoś czasu się zastanawiam, czy to nie zmierza w tym kierunku, że gdzieś taki kompleks funkcjonuje i jest potrzeba poszukiwania tego gorszego tła. Nie potrafię sobie sam na to pytanie odpowiedzieć. Dlatego bardzo się cieszę, że pan Schuller siedzi na podium i chciałbym prosić o odpowiedź.

Albrecht Lempp:

Zanim padną następne pytania, chciałbym umożliwić panu Schullerowi, do którego odnosiło się wiele wątków, zajęcie stanowiska. Więc pytanie A „Dla kogo Pan pisze, kto Pana tu wysłał?” i B – „Czy ma Pan kompleksy?”.

Konrad Schuller:

Wydaje mi się, że jakiś czas temu *Focus* opublikował doniesienie, że faktycznie bywają niemieccy dziennikarze za granicą, których finansuje Federalna Służba Wywiadowcza BND. Gdyby tak było, nie umiałbym panu niestety nic w tej kwestii powiedzieć. To znaczy, muszę pozostawić to pytanie otwartym, gdyby tak było w moim przypadku. Oficjalnie pracuję dla *Frankfurter Allgemeine Zeitung* i otrzymuję stamtąd zupełnie godziwe wynagrodzenie.

Pytanie o moje kompleksy. Panie Muszyński, jak mam na to odpowiedzieć?

Mariusz Muszyński:

Chodzi o to, czy to nie jest generalnie jakiś problem mentalny Niemców, ponieważ jest nie tylko związany z prasą, ale również i z różnymi badaniami naukowymi. Ze znanym nam Historikerstreit, gdzie próbuje się uzasadnić, że jednak XX wiek był wiekiem zbrodni, że zbrodnie, które były dokonywane przez Niemców w czasie II Wojny Światowej są tylko częścią tego, co się działo w XX wieku. Może to jest jakiś szerszy proces, wynikający gdzieś z takiej podświadomości niemieckiej, potrzeba pokazania tego, że się nie było tylko tym jedynym złym. W związku z tym, jak się coś zdarzyło w Polsce, bo oczywiście żadne społeczeństwo nie jest społeczeństwem idealnym i u nas też trafiają się osoby, które mówią coś na temat antysemicki i osoby homofobiczne, tak jak Pan to podkreślał. Tylko, moim zdaniem, czy nie ma tu pewnego przejawiania następującego w ten sposób, że Niemcy

wyciągają przypadki pojedyncze i generalizują wnioski, ponieważ to wynika gdzieś z jakichś problemów mentalnych, kompleksów i tej podświadomej winy.

Konrad Schuller:

Podświadomość jest z definicji czymś, o czym się samemu nie wie. Gdybym miał teraz odpowiedzieć na pana pytanie: „nie, nie, z moją podświadomością jest wszystko w porządku, bez obaw”, psychiatra stwierdziłby: „Hmm, bardzo podejrzane, to bardzo głęboko wyparte. Podejrzany zaprzecza tak uparcie, że to musi być jakaś bardzo, bardzo głęboka trauma. Jest tak głęboka, że on sam nie odważa się na nią spojrzeć”. Na pytanie „czy to nie tkwi w pana podświadomości?” trudno odpowiedzieć. Jeśli odpowiemy „tak”, zdyskwalifikujemy się od razu, jeśli odpowiemy „nie”, stajemy się kimś pozbawionym wnikliwości, tak głęboko opanowanym przez swoje kompleksy, że niezdolnym na nie spojrzeć. Dlatego, proszę wybaczyć, Panie Muszyński, nie jest to w pełni uczciwe pytanie, bo cokolwiek odpowiem, czyni mnie ono podejrzany. Mimo to chciałbym coś powiedzieć o sprawie niemieckich kompleksów wobec Polski. Jak powiedziałem, nic nie wiem o podświadomych kompleksach, gdyż są podświadome. Wiem jednak, rzecz jasna, że jako Niemiec nie mogę się zwyczajnie wycofać w prosty indywidualizm i powiedzieć: „Moi Panowie, urodziłem się w 1961 roku, 16 lat po wojnie, mój ojciec miał 14 lat, gdy wojna się skończyła. Nie miałem z tym nic wspólnego, zostawcie mnie w spokoju”. Byłaby to odpowiedź ścisłego indywidualizmu. Powiem państwu coś innego. Chociaż urodziłem się 16 lat po wojnie, mam z nią do czynienia. Na przykład mój ojciec jako chłopiec był pełnym zapału członkiem Hitlerjugend. Był za młody, aby uwikłać się w działalność przestępczą, ale nie potrafił oprzeć się urokowi organizacji i był jej entuzjastą. Gdyby urodził się kilka lat wcześniej, dałby się być może uwikłać w taką działalność. Oczywiście nie mogę od tego abstrahować. Kocham swojego ojca, to znaczy kocham byłego nazistę. W ten sposób pewien ciężar przenosi się na następne pokolenia. Mój ojciec później ciężkim wysiłkiem, wewnętrznym wysiłkiem, wydobył się z tego zauroczenia i od dawna nie jest już nazistą. Ja jednak nie mogę tego mojego ojca, byłego nazisty, nie mogę go potępiać. Serce mi nie pozwala go potępić. A ponieważ tego nie czynię, sam jestem oczywiście uwikłany w idącą przez pokolenia, choć coraz słabszą, odpowiedzialność. Może Pan to teraz nazwać kompleksem, może Pan to teraz nazwać podświadomym kompleksem. A jednak tej części, którą właśnie opisałem, jestem oczywiście świadom.

Teraz następne pytanie: czy te okropne rzeczy, które napisałem o Polsce, biorą się z jakiejś przesadnej kompensacji? Czy biorą się z próby autorehabilitacji i powiedzenia: „Patrzcie, Polacy też są tacy źli. Prawdziwi antysemita, prawdziwi wrogowie gejów to Polacy, a nie my”? Czy dlatego tak piszę? Z perspektywy, powiedzmy, zdolnego psychologa, znawcy duszy, bo tak oni dziś się określają, pytanie jest uzasadnione. Ten cały trujący jad, który się sączy z niemieckiej prasy przeciw Polsce, czy bierze się stąd, że usiłujemy sobie wmówić, iż jesteśmy lepsi niż oni. Psychologowi głębi, który mnie zahipnotyzuje, być może wyjawię prawdę. Ode mnie jej państwo nie wydobędą, bo nie mam wglądu w podświadomość. Muszę żyć z tą niepewnością, czy aby nie działają we mnie ukryte kompleksy, mimo to mam wypełniać zadania dziennikarza i mam zlecenie pisania o rzeczach, które uznaję za ważne, gdyż być może przeczą istotnemu rozumieniu praw obywatelskich.

Kiedys na przykład Maciej Rybiński podniósł pewną kwestię. Maciej Rybiński, wówczas publicysta *Rzeczpospolitej*. Jeśli dobrze pamiętam, chodziło o to, że znów ktoś zarzucił polskiej stronie, że Polacy są antysemitami, co jest bezzasadne, lub że nienawidzą gejów czy coś w tym rodzaju. I Maciej Rybiński napisał, że w sprawie antysemityzmu Niemcy nie powinni się odzywać. Niech nam Niemcy o antysemityzmie nic nie mówią. Muszę powiedzieć, że nie zgadzam się z Maciejem Rybińskim. Jeśli się dobrze zastanowić nad jego stanowiskiem, wynikałoby z niego, że my, Niemcy, na których narodowym konczie figurują największe w dziejach świata antysemita ekscesy, powinniśmy już zawsze w przyszłości milczeć, gdy gdzieś w świecie antysemita podniesie głowę. Z naszej obciążonej przeszłości miałyby więc praktycznie wynikać, że będziemy w przyszłości milczeć, gdy w innych krajach, nie mówię teraz o Polsce, gdy w innych krajach antysemita podniesie głowę, bo my, Niemcy, nie powinniśmy nikogo pouczać, powinniśmy raczej zająć się swoim podwórkiem. Taki wniosek jest nieuprawniony. Mój wniosek z nauk III Rzeszy nie jest taki, że ponieważ jestem Niemcem, więc mam milczeć, gdy gdzieś w świecie zagrożone są prawa obywatelskie lub ludzkie życie. Mój wniosek brzmi, że właśnie dlatego tym bardziej jestem zobowiązany jak najgłośniejsz zwracać uwagę na te rzeczy. A czy gra tu jakaś rolę kompleks, który z powodu mojego obciążenia usiłuje postawić mnie wyżej nad innymi, nie potrafię powiedzieć, pytanie pozostaje otwarte.

Albrecht Lempp:

Bardzo dziękuję za interesujący zaczątek odpowiedzi na te pytania. Kolejna uwaga skierowana była bezpośrednio do pana Grajewskiego.

Andrzej Grajewski:

Pan profesor Muszyński ma rację mówiąc, że stereotyp Niemca wśród Polaków się zmienia stosunkowo szybko i ten stereotyp zmienia się z negatywnego na pozytywny, a po stronie niemieckiej ta zmiana zachodzi w sposób znacznie bardziej wolny. Natomiast tematem mojego wystąpienia nie były stereotypy jako takie generalnie, tylko rola dziennikarzy w kształtowaniu stereotypów i zająłem się polską stroną, dlatego, że sądziłem, że ktoś zajmie się niemiecką. Zawsze lepiej jest, jeżeli będziemy widzieli źdźbło we własnym oku, aniżeli pastwili się nad belką w cudzym. Stąd ograniczyłem się do przykładów, tak jak powiedziałem, do zwykłego przeglądu prasy, który koncentrował się na tytułach, z których pewne emocje jednak szły. Każdy z tych tytułów sygnalizował tekst, który był jakąś manipulacją czy przekazywał treści nieprawdziwe. Ten tytuł z *Rzeczpospolitej*, dość taki mocny, a za którym stał bardzo rzeczowy i konkretny prawny wywód pana mecenas Hamburga. Ja chciałem tylko pokazać pewne natężenie zjawiska. Jeżeli w zwykłym tygodniu prawda w dwóch tytułach nie okazuje się najważniejszym i czytelnik, który czasami tylko przegląda gazetę zatrzymując się głównie na tytułach, a nie wnika w treść i dostał z tych dwóch gazet wyłącznie negatywny przekaz, częściowo budowany na negatywnych stereotypach, to jest to jakieś zjawisko, które warto odnotować i nad którym warto się zastanowić.

Natomiast korzystając z okazji chciałbym się odwołać do pani redaktor z *die Tageszeitung*. Ja myślę, że jednak w polskiej opinii publicznej ten tekst o braciach Kaczyńskich został odebrany w dużej mierze jako tekst łamiący wszelkie standardy. Jeżeli tu porównanie zostało użyte do *Stürmera* to nie ze względu na treść artykułu, ale na metodę, na metodę opluwania ludzi. W tym tekście zostały jednak w moim przekonaniu złamane wszelkie standardy, nie tylko o braciach, ale i o matce napisano kilka zdań w tym kontekście i to było po prostu podle.

Albrecht Lempp:

Wiem pani Lesser, że pani o mało co nie zerwie się z krzesła, bo przecież historia z kartoflami wcale nie jest nowa i była już przedstawiana w różnych aspektach. Jeśli ma Pani coś do dodania, to nie chciałbym zamykać dyskusji na ten temat, ale myślę, że ostatnie dziesięć minut tej pierwszej rundy dyskusji powinniśmy poświęcić jeszcze innym tematom i konfliktom. Dlatego chciałbym Panią prosić o krótką wypowiedź w sprawie kartofli.

Gabriele Lesser:

Tylko jedno słowo. To zdanie z matką jest rzeczywiście tak absurdalne, że można się tylko z tego śmiać. No, ale jeżeli Pan to traktuje poważnie, to... to nad tym też można się zastanowić.

Jest natomiast jeszcze jedna sprawa – w najnowszym wydaniu tygodnika *Wprost* opublikowano artykuł „*Polska mania antypolska*”, w którym skrytykowany są Polacy, którzy za granicą wypowiedzieli się negatywnie o Polsce. I za to zostali uznani niemal za zdrajców.

A jeśli ktoś słuchał wczorajszej debaty w Sejmie i tego, co powiedziała pani Anna Fotyga, to wie, jak został potraktowany Paweł Śpiewak za to, że powiedział coś krytycznego o Polsce dla *Die Welt*.

Nasuwa się zatem pytanie, czy nie jest tak, że Polacy za granicą, albo w rozmowach z korespondentami zagranicznymi nie mogą mówić nic krytycznego o swoim rządzie? Jak mamy to rozumieć? Czy ma to obowiązywać również Niemców? Czy niemieckim politykom też nie wolno krytykować własnego rządu w rozmowach z polskimi dziennikarzami? Jak ma to wyglądać?

Cezary Gmyz:

Pierwsza rzecz, to nie ja jestem autorem tego tekstu, ale druga rzecz o wiele ważniejsza. Ja jestem oczywiście zwolennikiem swobody wyrażania swoich myśli zarówno w kraju, jak i za granicą. Problem tkwi gdzie indziej. Jego korzenie tkwią w tym, że my nie mieliśmy do czynienia z relacjonowaniem spraw polskich w Niemczech przez 15 lat w sposób wystarczająco rzetelny. Debata polsko-niemiecka, debata publiczna była zdominowana przez stały krąg publicystów. Oczywiście nie czynię im z tego powodu żadnych wyrzutów. To jest raczej zarzut w stosunku do Niemców, którzy nie chcieli dostrzegać, że w Polsce istniały opinie inne niż tylko te prezentowane przez *Gazetę Wyborczą* czy *Politykę*. Ja sam osobiście słyszałem jednego z bardziej znanych polskich publicystów, bardzo mocno istniejącego w tej publicznej debacie polsko-niemieckiej, który publicznie powiedział rzecz, która, moim zdaniem go dyskwalifikuje jako dziennikarza polskiego: ja jestem częścią niemieckiej opinii publicznej. Nie wyobrażam sobie żadnego niemieckiego korespondenta czy dziennikarza, który by powiedział, że jest częścią polskiej opinii publicznej.

Jestem za wolnością prasy i to, że czasami jeżeli Konrad Schuller, Gerhard Gnauck, Gabi Lesser czy którykolwiek inny korespondent pisze rzeczy na temat Polski, które mnie złością, to jednak nie odmawiam im prawa do złościenia mnie. Wręcz przeciwnie. Oni mają pełne prawo napisać o Polsce, co im się żywnie podoba, no jeżeli są tam czasami rzeczy, które wywołują u mnie dreszcz polemiczny... no trudno. Po to również czytam gazety, żeby się denerwować, po to istnieje ten spór publiczny. Natomiast to, że przez długie lata do niemieckiej opinii publicznej nie docierały wiadomości o tym, że w Polsce są ludzie, którzy niekoniecznie myślą tak, jak tak zwany main-stream polskiej publicznej debaty. Na szczęście od czasu wejścia na rynek choćby *Dziennika* debata jest o wiele bardziej wielokierunkowa i przez to dla mnie bardziej ciekawa. Powiem szczerze – większość tych rzeczy, które czytałem na temat stosunków polsko-niemieckich mnie po pewnym czasie nudziła. Tymczasem poglądy prezentowane dziś przez *Dziennik* czy *Wprost* w Niemczech były po prostu do pewnego czasu prawie zupełnie nieznanne.

Jeżeli chodzi jeszcze o ten zarzut, który *Wprost* sformułował w odniesieniu do polskich polityków. Piłsudski swojego czasu był powiedział, że mamy do czynienia z sejmem nierządnic, ale powiedział też, że kiedy on jedzie za granicę, wyhamowuje swój zapęd polemiczny wobec własnego kraju. Moim zdaniem pewne rzeczy, pewne standardy polscy politycy przekraczają zbytnio krytykując Polskę. W momencie, w którym ja słyszę z ust polskiego polityka na Zachodzie zarzut o polski antysemityzm, to moim zdaniem on w pewien sposób utwierdza stereotypy o Polsce i dla mnie jest to bolesne. Natomiast, jeżeli Pani mnie się pyta czy oni mogą takie rzeczy mówić? Mogą. Jest wolność słowa i jest również wolność wygadywania głupot.

Mariusz Muszyński:

Ja chciałem pokazać właśnie na tym przykładzie, który Pani redaktor przywołała pana Śpiewaka, kwestię stereotypu. Tutaj moim zdaniem wina spoczywa i na redakcji *Die Welt* i na samym panu pośle Śpiewaku; może nawet więcej na redakcji właśnie niż na pośle. Czytałem zarówno ten wywiad, jak i byłem wczoraj na sali sejmowej. W wypowiedzi poseł stwierdził, że Polska zaszkodzi Europie, jeżeli nie przyjmie konstytucji, nie będzie uczestniczyć w dialogu na temat konstytucji europejskiej. Jaki był tytuł artykułu? „*Polska szkodzi Europie*”. Paweł Śpiewak myśli, a Polska szkodzi Europie. To jest też kolejny przykład na nieuprawnione skróty myślowe i stereotypy powielane przez prasę. Stąd wzięła się też krytyka i silna reakcja polityczna. Dziękuję bardzo.

Piotr Buras:

Ja też chciałem powiedzieć kilka słów na temat zabierania głosu krytycznego wobec Polski w zagranicznych mediach. Po pierwsze, nie mogę się zgodzić z tym, że zdanie, iż polski dziennikarz czy polski publicysta jest częścią niemieckiej opinii publicznej, dyskwalifikuje jego autora. Jestem przekonany, że z takiego sformułowania nie można nawet nikomu robić zarzutu. Jest rzeczą oczywistą, że jeżeli ktokolwiek z nas zabiera głos w debacie publicznej, polskiej, niemieckiej, francuskiej czy brytyjskiej, to jest on częścią szerszej opinii publicznej, którą możemy nazwać europejską czy jakąkolwiek inną. Jeżeli zabieram głos w debacie niemieckiej, to jestem częścią niemieckiej opinii publicznej, ponieważ choćby w minimalny sposób swoimi wypowiedziami czy tekstami ją formuję. To jest oczywiste. Poza tym przyporządkowywanie kogokolwiek do jakiegokolwiek sfery publicznej jest zabiegiem bardzo ryzykownym. Co zrobić, na przykład, z osobami takimi jak obecny tutaj Klaus Bachmann. Nie wiem, czy on jest bardziej częścią opinii publicznej niemieckiej czy polskiej. Wydaje mi się, że w tej chwili raczej polskiej, chociaż jest obywatelem niemieckim. Co zrobić z Danielem Cohn-Bendit, który jest nie wiadomo kim – Francuzem, Niemcem? To jest bardzo ryzykowny zabieg i w ogóle mówienie w tych kategoriach nie ma sensu.

I jeszcze jedna rzecz. Czasami zdarza mi się również zabierać głos w sprawach polskich czy polsko-niemieckich w Niemczech, czasami robię to w Polsce. Przyznam, że mam przekonanie o pewnej „dwulicowości”. Mam na myśli taką sytuację, w której mówiąc w Niemczech staram się raczej tłumaczyć to, co się dzieje w Polsce. Czyli nie krytykować, ale tłumaczyć, nawet jeśli w Polsce wypowiadam opinie znacznie bardziej krytyczne. Trzeba pamiętać zawsze, do kogo się mówi, nie ze względów „lojalnościowych”, ale przede wszystkim z uwagi na stan wiedzy, znajomość kontekstu spraw, o których się dyskutuje. Oczywiście to nie jest najłatwiejsze zadanie, ale z całą pewnością nie oznacza to, że nie mogę formułować poglądów krytycznych. Nie wyobrażam sobie takiej sytuacji, że człowiek zabierający głos w sprawach Polski w Niemczech nie może się wypowiadać krytycznie na temat Polski. Poza tym, takie podejście byłoby też stawianiem problemu na głowie. Zakładałoby, że żyjemy w jakichś zamkniętych sferach i że jeżeli w Polsce jest trwająca od miesięcy i bardzo ostra w stosunku do rządu debata publiczna, w której wiele osób obecnych też tutaj zabiera głos i wygłasza często bardzo krytyczne poglądy, to nic z tego nie przenika poza granice naszego kraju. Jest przecież rzeczą oczywistą, że te poglądy, czy tego chcemy czy nie, docierają też do niemieckiej opinii publicznej za pośrednictwem korespondentów czy inny sposób. Nie ma możliwości ograniczenia tej debaty do debat narodowych.

I trzeci ostatni punkt bardzo krótko. Ja muszę powiedzieć, że czuję się całkowicie zwolniony z jakiejś wstrzemięźliwości w krytyce działań polskiego rządu za granicą od września 2006, kiedy premier Kaczyński wygłosił przemówienie w Heritage Foundation. Nie czytałem jeszcze tak miażdżącej krytyki Polski, jak w wypowiedzi premiera Kaczyńskiego. Polska została tam przedstawiona jako kraj przeżarty przez komunistyczne służby specjalne, kraj, który nie przewyciężył swojej przeszłości, kraj, który jest w zasadzie jakąś ruiną, rezerwatem postkomunizmu. Wygłosił to premier naszego kraju w bardzo ważnej amerykańskiej instytucji. Wydaje mi się, że tu też potrzebne jest stosowanie odpowiedniej miary i do rządzących i do publicystów. To jest bardziej dla mnie niesłychana sytuacja, w której premier jedzie za granicę i mówi o Polsce jako kraju, który, jak wynika z jego wypowiedzi, pozbawiony jest jakiegokolwiek wiarygodności.

Albrecht Lempp:

Podczas dyskusji człowiek robi się głodny. Mimo to musimy dać uczestnikom podium prawo do powiedzenia ostatniego zdania. Nie muszą tego robić, ale mają takie prawo. Proszę jednak o krótkie wypowiedzi.

Andrzej Grajewski:

Ja myślę, że dyskusja była czasami pełna napięcia. Ale tylko takie dyskusje mają sens, kiedy o pewnych rzeczach mówi się twardo bez osłonek i to pokazuje, że jest nad czym się zastanawiać w tej naszej pracy, ponieważ odpowiadając na to pytanie z mojego wykładu czy stereotyp kształtuje dziennikarza czy dziennikarz kształtuje stereotyp warto mieć świadomość, że to jest relacja oczywiście w obie strony i relacja często niekorzystna i dla dziennikarza i dla stereotypu. Myślę, że dziennikarz powinien wyzwalać się od stereotypu - zarówno polski jak i niemiecki i budować własną przestrzeń wolności i tutaj oczywiście podpisuję się pod zdaniem pana Piotra Burasa, że wolność wypowiedzi nie powinna być ograniczona żadnymi jakimiś konwencjonalnymi zarzutami o działanie wbrew interesom, bo istotą tego zawodu jest budowanie przestrzeni dialogu tak jak on, czyli ten dziennikarz najlepiej go postrzega. Ja myślę, że ta dyskusja wskazuje również na wiele trudnych punktów zapalnych, o których normalnie bardzo rzadko rozmawiamy. Jeżeli mówimy o stereotypach, to warto by było również poświęcić taką dyskusję innemu tematowi, tematowi tabu o których nie rozmawiamy i dlaczego nie rozmawiamy. I w tym momencie może by się okazało, że te obszary tabu też są elementem tego stereotypu. Czyli, że nieporuszanie ich wynika właśnie z

tego stereotypu zarówno po stronie polskiej jak i niemieckiej. No i myślę, że jednak zabiegiem bardziej płodnym jest przede wszystkim, aby każda ze stron krytycznie spojrzęła na samą siebie najpierw, a dopiero potem krytykowała stronę sąsiednią czy podnosiła różnego rodzaju argumenty przeciwko drugiej stronie.

Konrad Schuller:

Pan Gmyz pytał mnie wczoraj, dlaczego tak rzadko zasiadam na podium. Odpowiedziałem, że zwykle uważam dyskusje panelowe za stratę czasu. Dziękuję obu Panom i publiczności, że dziś nie odniosłem takiego wrażenia. Dyskusja ta ponownie pokazała mi, że trzeba rewidować swoje stereotypy. Muszę więc na nowo przemyśleć sprawę dyskusji panelowych. Przykro mi, znowu bolesne rozstanie z piękną pewnością. Bardzo dziękuję.

Cezary Gmyz:

Na zakończenie muszę się odnieść, uściślić moją wypowiedź. To znaczy wyjaśnić, dlaczego mnie zaskoczyło stwierdzenie „jestem częścią niemieckiej opinii publicznej” w wykonaniu polskiego publicysty. Ja tę wypowiedź odebrałem w ten sposób: „moje zdanie jest zdaniem niemieckiej opinii publicznej, nie polskiej”. Uważam to za naganne. Nie wyobrażam sobie bowiem, żeby siedzący tutaj Konrad Schuller czy Gerhard Gnauck, którym się zdarza również pisać krytycznie o Polsce, przedstawiali siebie w podobny sposób – jako część polskiej opinii publicznej, bo po prostu piszą dla swoich, niemieckich czytelników i muszą reprezentować pewien punkt widzenia, który jest zrozumiały dla Niemców. Jeżeli zdarza się, że czasami polscy publicyści w swoim uniesieniu krytycznym posuwają się za daleko, to ja im oczywiście tego prawa nie odbieram, ponieważ na świecie pewne prawa są uniwersalne. Wolność słowa również jest wartością uniwersalną i każdy ma prawo mówić co chce, gdzie chce, włącznie z prawem do wygadywania głupot. Dziękuję.

Albrecht Lempp:

Będziemy kontynuować po przerwie na posiłek. Proszę zostać z nami. Bardzo dziękuję i życzę smacznego.